

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli  
razo o godz. 7 1/2, i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — ct  
z dostawą do domu 1 " 30 "

Prenumerata na prowincyi:

miesięcznie 1 zł. 10 ct.  
kwartalnie 3 " 30 "

z dwukrotną wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 35 ct.  
kwartalnie 4 " — "

# SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA. STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu 1. 402.

Prenumerata

w Niemczech wnoszą: miesięcznie 1 zł. 50 ct.  
w innych krajach 2 " — "

Głoszenia

(Inseraty)

Za jeden wiersz politywy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na Prowinco:  
wydania rannego 2 ct. 3 ct.  
wieczornego 3 " 4 "  
oba wydania razem 4 " 6 "

Rękopisów Redakcyja nie zwraca

Lwów, 22 lipca.

Czesi rozpoczęli już przygotowania do jesiennej kampanii politycznej. Młodoczeski komitet wykonawczy, zorganizowany wyborczy, posiada w swem łonie sekcję administracyjną, która przygotowuje wnioski dla pełnego komitetu na podstawie porozumienia się z innymi zaufanymi w każdym politycznym procesie. Otoż dziś donoszą z Pragi, że sekcja administracyjna przedłożyła następujące wnioski komitetowi egzekucyjnemu: 1) Należy przystąpić do urzędowania zjazdu miast i miasteczek i termin zjazdu należy oznaczyć; 2) należy obmyśleć środki dla ochrony Czechów, zamieszkałych w okolicach o zamkniętej dzielnicy niemieckiego języka. Czesi ci bowiem w tym „geschlossenen Sprachgebiete“ są przedstawiani na każdym kroku w rozwoju swej narodowości i swego języka.

Morawiska Orlice donosi, że w dniu 8 sierpnia odbyć się ma w Przerowie wspólna konferencja a wszystkich czeskich posłów do Rady państwa i Sejmu krajowego z Morawy. Na konferencyi tej omawiana będzie przyszła taktyka, jakiej się czescy posłowie z Morawy mają iść.

Dochożą nas wieści, że posłowie młodoczescy nie życzą sobie zwolnienia Sejmu czeskiego na wrzesień, gdyż obawiają się, że Niemcy zaraz na pierwszych posiedzeniach wywołają umyślnie pretekst do opuszczenia sali sejmowej.

Posłowie zaś czescy na Morawach będąc jak wiadomo w mniejszości w Sejmie morawskim, w którym z powodu niesprawiedliwej ordynaryi wyborczej Niemcy wraz z t. z. środkową partią posłów większej własności mają większość nie mają żadnej nadziei przeprowadzenia ustawy krajowej o języku czeskim urzędowym, więc sobie oczywiście zabrania Sejmu morawskiego nie żyć.

Posłowie słoweński z Krainy, południowej Styrii i z Istrii mogą się równie z początkiem przyszłego miesiąca zebrać na konferencyę wspólną, celem powzięcia uchwał co do zachowania się z powodu nieprawidłowego zarządzenia ministrami Gautscha. Tymczasem styryjski Wydział krajowy odniósł się dnia 16 lipca do przedkładu ministerstwa w Gracu z uwagami, aby rząd wobec odmówienia przez parlament budżetowego pokrycia na słoweńskie gimnazjum w Cylei, przystąpił do natychmiastowego zwinięcia tego zakładu.

Na niedzielę 25 b. m. niejaki Tms, zwolując ponownie do Eger wielki wiec ludowy, który ma odbyć się pod gołębim niebem na porządku dziennym: „o bezprawiu rozporządzeń językowych w Czechach i o zakazie poprzedniego wiecu w Eger“.

Sytuacyja parlamentarna w Węgrzech, o której wczoraj pisaliśmy, że są oznaki zbliżenia i porozumienia z opozycją, według dzisiejszych wiadomości znów się zaostrzyła.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby węgierskiej Franciszek Kossuth uderzył jaknajsilniej na rząd, oskarżając go o gwałt i nieprawne postępowanie. Postępowanie Banffy'ego określił mowca krotko: Ja tak chcę. Na to zaś opozycja nie pozwoli.

Posel ksiądz opat Molnar innieniem stroniactwa ludowego również zwrócił się przeciw p. Banffy'emu, zarzucając mu, że konfliktuje prawa obywatelskie konstytucyą węgierską zastrzeżone i wnosi przejście do porządku dziennego nad wnioskiem rządu o przedłużenie posiedzeń o jedną godzinę.

Kłoczono przemawiał mieniem narodowców hr. Apponyi, wskazując, że jedynym powodem dzisiejszej obstrukcyi jest proponowana przez rząd w §. 16 noweli prasowej zasada wycięcia obrazu honoru popelnionej przez prasę z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych i poddanie tej kategorii przekroczeń pod orzecznictwo trybunału sędziowskiego.

Ta propozycya ministra sprawiedliwości węgierskiego p. Erdelyi, wzięta dosłownie z art. 46. ustawy wprowadzającej do nowej ustawy karnej austriackiej ma niezawodnie tę samą reakcyjną cechę, jaką miał austriacki projekt ustawy karnej hr. Schönborna. Przeciwnie temu burzyła się cała wolnościowa część społeczeństwa węgierskiego, sprawozdawca czeski znakomity jurysta poseł Franciszek Chorin i złożył referat, a opozycya parlamentarna wyszukała tylko błąd taktyczny rządu, zrobiła z tego crimen laesae majestatis i ogłosiła §. 16, jako zamach na wolność prasy zastrzeżoną ustawą z r. 1848.

W obronie rządu wystąpił młody poseł Stefan Tisza, któremu opozycya przerywała mowę sarkastycznymi uwagami. Oskar Ivanku nazwał jedną część jego mowy „niestychanym czynieniem. Tak mowić może — wrzeszczał Ivanko — chyba jaś agent provocateur! Niestychany basaj i zgiełk w Izbie, następująca sceny przypominające niedawne zajścia w parlamencie austriackim.

Konferencyja poselska, która po tych zajściach w Izbie nastąpiła w biurze prezydenta Izby pana Szilagyi, nie przyniosła żadnego rezultatu.

Równocześnie zaś rząd p. Banffy'ego zamierza uciec się do najostrzejszych środków i ma zaproponować zmianę regulaminu Izbowego: wprowadzenie kłotyry czyli prawa zamknięcia debaty, dzisiejszy bowiem regulamin Izby węgierskiej nie zna instytucyi parlamentarnej o zamknięciu debaty, lecz debata trwać może w nieskończoność.

Partya Koszutowska wybrała komitet do aranżowania skandalów i zapowiedziała walkę na noże.

„Musimy ministerstwo wypoliczkować i za drzwi wyrzucić Austriacka obstrukcyja nie była niczem wobec tego, co my zrobimy. Wywołamy takie skandale, jakich jeszcze żaden parlament nie widział w świecie.“ Tak wygląda cywilizacyja Bethyarów.

Blamaż francuskiej komisji śledczej parlamentarnej w sprawie panamskiej jest istotnie zdumiewający. W chwili, kiedy 33 walecznych cabotinów parlamentarnych wybierano się w podróż do Arcyfotra, siedzącego w Anglii i nazywanego się „wielkim oficerem legii honorowej“, prezydent Faure otrzymał list, w którym ten gentleman żąda 25 milionów franków jako wynagrodzenie za nadwyrężony honor.

Korneliusz Hertz zakpił sobie z francuskiego parlamentu, lecz Korneliusz Hertz wie, że mu kpić wolno, bo on tych ptaszków ma w matni. Smutno z tą Francją, w której takie H rty, taką grają rolę.

## Z Rady m. Lwowa.

Lwów, 23 lipca.

Na wczorajszym posiedzeniu Rada miejska udzieliła dalszych urlopów radnym: Klimowiczowi na 6 tygodni, awlewskiemu na 2 tyg., Janowskiemu na 8 tyg., Szpilmanowi na 6 tygodni, i Gryzieckiemu na 8 tygodni. W dalszym ciągu odczytał p. wiceprezydent Szayer, który w nieobecności p. prezydenta Małachowskiego przewodniczył Radzie — petycyę mieszkańców dzielnicy III. zapatrzoną przeszło 100 podpisami, a domagającą się rozszerzenia szkoły im. św. Marcjana, zasklepienia Pełtwi, zaprowadzenia tramwaju przy ul. Zamarstynowskiej, zniesienia wału kolejowego, założenia gimnazjum w dzielnicy III. ustanowieniu tamże targowicy wikułów oraz uregulowania wywozu nieczystości.

Petycyę tę postanowiono traktować regulaminowo.

Koło męskie Tow. szkoły ludowej przysłało zaproszenie na wycieczkę do Brzuchowic, która odbędzie się dnia 1 sierpnia br.

W sprawie odroczonej niedzielnego dla urzędników i stóg gmin, przedstawił referent sekcyjny dr. Tabaczynski wniosek, ażeby urzędnicy w niedzielę i święta urzędowali od godz. 10—12, z wyjątkiem jęciu urozystych świąt, które mają być zupełnie wolne od pracy biurowej.

R. prof. Thulie domagał się ażeby tylko niektórzy urzędnicy, z góry przez prezydenta miasta wyznaczeni, odbywali inspekcye niedzielną i powoływał się pod tym względem na stosunki panujące w Wiedniu i innych większych miastach.

R. Gubrynowicz sprzeciwia się temu wnioskowi i obstatuje przy wniosku sekcji, popiera zaś prof. Thuliego r. Romanowicz, zaznaczając, że podobne stosunki panują w Wydziale krajowym, co jednak bynajmniej nie wpływa ujemnie na stan służby, owsem zachęcać tylko może urzędników do tem większej godliwości w spełnianiu obowiązków. W głosowaniu upadł wniosek prof. Thuliego, utrzymał się zaś wniosek sekcji.

Z kolei uchwalono konwentowi OO. Bernardynów subwencyę na odrestaurowanie organów w wysokości 2000 zł. i postanowiono sumę tę wstawić do rubryki 16 budżetu na r. 1898.

Następnie przysłała na stół sprawa ogrzewania i wodociągów w nowym teatrze. Referował ją radny Cybulski. Z pominięcia ofert, jakie wpłynęły w tej sprawie, komisya wzięta pod rozwagę dwie, a mianowicie firmy: Kurz-Biczek-Henneberg i p. Niemeckzy. Kosztorys pierwszy opiewał za ogrzewanie 32.175 zł., za wodociąg zaś 14.446 zł., czyli łącznie na 46.621 zł. Kosztorys p. Niemeckzy obliczał za ogrzewanie 35.142 zł., za wodociąg 14.880 zł., czyli razem opiewał na 50.022 zł. Zdania w komisji były podzielone. Większość domagała się oddania prac wodociągowych p. Niemeckzy, prac ogrzewania zaś firmie niemieckiej, mniejszość zaś żądała oddania jednych i drugich robót firmie krajowej. R. Cybulski przedstawił Radzie wniosek większości.

Jako referent mniejszości, przemawiał r. Janowski i domagał się oddania robót p. Niemeckzy, jako firmie krajowej. Popierał go w tej sprawie r. Rawski, polecając Radzie, ażeby uczyniła zażość patriotyzmem obywatelskim i poparała rodaka, który wykonywał już nieraz podobne roboty; w tym samym duchu przemawiał także r. Machan.

R. dyr. Marchwicki zalecał, ażeby tam, gdzie interes miasta tego wymaga, nie kierować się sentymentalnością, lecz interesem. Przekładał, że odpowiedzialność za budowę spada w pierwszej linii na kierownika budowy, i jeżeli popsuje się coś w wewnętrznej maszynie, nie będzie wyszukiwać ani winie odosobnego wykonawcy, ale kierownika z tego też względu wnosi, ażeby liczyć się z przedstawieniem p. Gorgolewskiego, który zaleca właśnie znaną sobie firmie niemiecką. Mowca domaga się dalej, ażeby w tak ważnej sprawie przeprowadzono głosowanie imienne.

R. prof. Thulie podnosi z naciskiem, że w chwili, gdy jeszcze w uszach nam szumi niemieckie „ausröten“ Rada miejska chce oddać robotę firmie pruskiej. Zauważa, że jeżeli to czyni stolica kraju, to w takim razie przemysł podnieść się nie może. Popiera w zupełności wniosek mniejszości.

Przemawiali jeszcze: r. prof. Ciesielski w obronie p. Gorgolewskiego dr. Waygel, za wnioskiem mniejszości i r. dr. Piętak, podzielił wywody dyr. Marchwickiego.

Po odpowiedzi referenta mniejszości p. Janowskiego i referenta większości p. Cybulskiego — przystąpiono do głosowania. Robotę wodociągów oddano panu Niemeckzy. Co do ogrzewania teatru, w myśl wniosku r. dyr. Marchwickiego, przeprowadzono głosowanie imienne, w którym wniosek mniejszości zyskał 25, wniosek większości 18 głosów. Wobec tego uchwalono jedne i drugie roboty powierzyć p. Niemeckzy.

Z powodu spóźnionej pory nie przystąpiono do dalszych spraw porządku dziennego.

## KRONIKA.

Minister kolei br. Gutenberg przybędzie wkrótce do Galicyi, mianowicie na otwarcie krajowej kolei lokalnej: Borki wielkie-Grzymałów, które odbędzie się w sposób uroczysty, w d. 12 sierpnia b. r.

Gen. Gutenberg będzie gościem hr. Leona Pinińskiego.

Roboty około kolei Borki wielkie-Grzymałów już ukończono, o czem Wydział krajowy został wczoraj zawiadomiony. Odbiór powyższej linii przez krajowe biuro kolejowe z p. Zaleskim na czele, odbędzie się w dniach najbliższych. Budowę linii Grzymałów-Borki prowadził inż. pp. Smoleński i Olewiński.

W jesieni nastąpi otwarcie kolei lokalnej Łupków-Cisna.

P. Władysław Struszkiewicz, radca rządowy w ministerstwie rolnictwa i poseł do Rady państwa, bawi w naszym mieście. Pau radca, który jest zarazem inspektorem kultury krajowej dla Galicyi, obecnym będzie na egzaminach w rządowej szkole lasowej w dniu 28 lipca br.

Nowe przedsiębiorstwa we Lwowie. Na prośbę interesujących uchwalili wczoraj magistrat przedłożyć namiestnictwu wniosek na udzielenie następujących nowych koncesyj: Kafec Stefanowi na księgarnię Jollesowi Oskarowi na biuro patentowe (do wyrobiania patentów i przywilejów na wynalazki, tudzież pośrednictwa w spieniężeniu wynalazków) wreszcie pani Pawlinie Lachner-Kościeleckiej na szkołę gry na fortepianie.

Kolonia brzuchowicka. Komisya dla kolonii brzuchowickiej odbędzie jutro przed południem posiedzenie dla rozstrzygnięcia prośb o przyjęcie działu na kolonję — popołudniu zaś uda się gremialnie do Brzuchowic, aby na miejscu oglądnąć budynki i urządzenia dla kolonii przeznaczone.

## Z sądowej sali.

Wiedeń, 22 lipca.

Proces Cognatni.

Rozprawę pierwszego dnia ukończono o godzinie 7 wieczorem. W środę stawili się na posiedzenie wszyscy obciążający świadkowie, podczas gdy czterech świadków, o których przypuszczano, że zeznawać będą na korzyść oskarżonego, nie mogło być obecnych dla rozmaitych, ważnych powodów.

Dr. med. Svetlin, właściciel zakładu obciążanych, w którym znajduje się siostra oskarżonego, oświadcza, że pacyentka jego może jeszcze 20 i więcej lat przeżyć, że o bracie nie rozmawiał z nią, ale wie od dr. Kalna, iż chorą w testamencie podobno tylko małą rentę wyznaczyła dla brata swego.

Dr. Brichta, adwokat, kurator obciążanej panny Cognatni stwierdza, że pupilka jego w chwili pisania testamentu zupełnie była jeszcze zdrową umysłowo. Oskarżony na mocy testamentu tego, oprócz miesięcznej alimentacyi, odbierze cokolwiek.

Maciej Köller 80 letni starzec, zeznaje, że pożyczł oskarżonemu 20000 florenów i to na podstawie opinii jaką o Cognatni dał dr. Rosenfeld i notaryusz Vanderstrass. Straciwszy cały ten swój majątek, żyje obecnie z łaski syna.

Dr. Rosenfeld, długoletni doradca prawny oskarżonego i jego zmarłego brata, oświadczył, że twierdzenie poprzedniego świadka, jest nieprawdziwym że oskarżony jeszcze dziś jest jego dłużnikiem za kosztą adwokackiej i pożyczkę 300 florenów. (oskarżony potwierdził to).

Berta Mühlwasser była dawniej pokojówką u pewnej „damy“, z którą Cognatni miał bliższe stosunki; później odgrywała sama rolę swej pani Oskarżony wyłudził od niej 2000 złr. Albertyna Mehler, właścicielka hotelu położonego oskarżonemu 4000 złr., daje wiarę słowom jego, że siostra jego nie będzie zyla dłużej jak 2 lata — a on będzie uniwersalnym spadkobiercą.

Później Cognatni żądał 10.000 złr. i oświadczył gotowość posłubienia jej córki; ale pani M. nie przystała ani na jedno ani na drugie, zważa, że dowiedziała się, że oskarżony był żoną, i sądowo został wydziedziczony.

Dr. Vanderstrass, notaryusz suspendowany na rok, zeznaje, że na podstawie oświadczeń swego byłego klienta a dziś oskarżonego, mógł wierzyć, iż uda mu się przeprowadzić ugodę z wierzyicielami oskarżonego Cognatni jemu samemu jest winien 16.000 fl — ale świadek sądzi, że oskarżony działał nauczając „bona fide“.

Na tem skończyło się przesłuchiwanie świadków

Sędziom przysięgłym postawiono 2 pytania 1) co do oszustwa popelnionego w 20 wypadkach na sumę 17.516 fl.; 2) Co do krydy na sumę 135 000 fl.

Po przemówieniu prokuratora, obrońca Rabenhöner zaznaczył, że oskarżony mógł tak

samo jakżobrońcy jego, mylić się, co do spadku po siostrze swej. Cała wina jego polega na lekko-myślności jedynie.

Sąd obradował półtorej godziny, poczem w obydwu kierunkach uznał oskarżonego winnym. Julian Cognatni został więc skazany za oszustwo i krydę na trzy lata ciężkiego więzienia. Skazanie zgodził się na natychmiastowe odsiedzenie kary.

Filipopol 21 lipca.

Proces Bojczewa i towarzyszy.

Pierwszego dnia rozprawy. Sala sądowa szczerze jest zafolniona. Obecni są także: austro-węgierski konsul bar. Rodich i sekretarz jego Stevens, prezydent Sobrania Jankulow, licni oficerowie i żona Bojczewa w eleganckiej toalecie i w bardzo dobrym humorze.

Bojczew w czarny surdut ubrany, ma minę zupełnie spokojną, a nawet sędziuchy można, że na twarzy jego maluje się pewność zwycięstwa. Podczas odczytania aktu oskarżenia śmiał się razem ze swym bratem, zwłaszcza w chwili, gdy odczytywano ustęp o zamiarze gwałtu, jaki Mikołaj B. chciał zadać Annie Simon. Żona Bojczewa także się śmiała, gły czytano, że jej mąż szukał i znalazł bogatą żonę.

Karol Nowelicz jest zupełnie przybity. Wasiliew robi wrażenie inteligentnego człowieka, którego wzięto za bezmyślnie narzędzie.

Przed ławą oskarżonych stoi 3 zandarmów uzbrojonych w bagnety

Gdy po skonstatowaniu tożsamości osob oskarżonych Bojczew opuścił salę, oficerowie podziwiali go. Do jednego z nich zawołał Bojczew: Dziś nie wolno ci ze mną mówić, ale jutro lub pojutrze będzie ci to wolno.

Dr. Gewadjev z polecenia generalnego konsulatu austro-węgierskiego występuje w imieniu córki zamordowanej Anny Simon. On właśnie postarł się o to, aby prasa ogłosiła popelnienie morderstwa.

Przyjrzymy się przeszłości smutnych bohaterów tego sensacyjnego procesu. Rozpoczynamy od herszta.

Deczko Bojczew. Ojciec jego, Piotr Bojczew, pochodzący ze wsi Rachnau pod Filipopolem, był obskurnym rozbójnikiem; należał do bandy ostatniego zbójki Dobri. Matka jego była znaną w okolicy pięknością. Ojciec skończył w więzieniu, do którego wsadzono go w r. 1872 za popelnienie rozbój. Matka uprosiła u sultana zwrot skonfiskowanych dóbr i ponownie wyszła za mąż. Gdy syn jej, Deczko, został oficerem, pogodziła za nim do Sofii, opuściwszy drugiego męża; umarła w zeszłym roku. Młody Deczko odbył szkoły w Sliwnie i w Filipopolu. Po wojnie serbsko-bulgarskiej (1885) wstąpił do szkoły jankierskiej w Sofii — eskortował swego księcia Aleksandra do Ruszczuku, przy której to okazji, walczył na okazywał się niewdzięcznym i brutalnym względem bohatera z pod Sliwnicy. Po latach udało mu się dostać do „pałacu“, i niebawem został adiutantem księcia Ferdynanda. W roku 1895 posłano go w specjalnej misji do Rosyi. Na dworze był mile widziany — czem lubił się chwalić w sposób niezawiesz właściwy.

Nowelicz jest Włochem, pochodzi z Vi-cenza. Twierdzi, że był Garibaldińczykiem. Przed przyłączeniem Rumelii wschodniej do Bułgarii był wachmistrem; był wtedy w ścisłej przyjaźni z kolegą swym Stefanem Barczykiem, który za współdziałal w zamordowaniu pani Skobielew swego czasu skazany został na 12 lat więzienia. Było to po wojnie rosyjsko-tureckiej. W roku 1883 wędrował czy otrzymał misję i po długich wędrówkach wstąpił do cyrku w Sofii. Ukazał się znnowu po unii rumelsko-bulgarskiej, gdy wszyscy dawniejsi feldfelde w Rumelii otrzymali patenta oficerskie. Podczas wojny serbsko-bulgarskiej dezertował, ale sprawę ubito. Wkrótce potem znowu przywdział mundur oficerski, a nawet postarł się o ulaskawienie Barczyka, który wskutek próby nieczeki z więzienia na dłużej czas jeszcze został skazany. Po upadku Stambuluła Nowelicz został adiutantem policyjnym w Sofii, potem podprefektem w Ichimen, prefektem w Warnie, a wreszcie prefektem policyi w Filipopolu. Wszystko to są stanowiska dla ludzi zaufanych. Z Warny przesadzono go do Filipopola wskutek odkrycia okrucieństw, popelnianych przez policyę. W Filipopolu udało mu się rozwiść z żoną, z którą był lat 20, — aby dopiąć swego celu kazał zandarmom złożyć fałszywą przysięgę na to, że widzieli, iż żona jego popelniała wiarołomstwo. Ożenił się niedawno z dziewczyną, należąca do czeskiej kapeli damskiej.

Bogdan Wasiliew jest ojcem 4-ga dziecka, był strażakiem potem zandarmem, znany jest z następnego awantury: Nałaził swej władzy wobec starca niewinnego; czterech jego kolegów pod przysięgą zeznało na korzyść Bogdana — a mimo to, sąd uwolnił starca od kary za obrazę zandarma Wasiljewa. Sprawa ta toczyła się przed sądem nie dalej jak 3 miesiące temu.

W niedzielę pochowano na katolickim cmentarzu we wsi Gisen pod Filipopolem zwłoki nie-szczęśliwej Anny Simon w obecności delegata austro-węgierskiego konsulatu i przy licznym udziale włościan okolicznych.

Opiekun młodej sierotki, adwokat dr. Feuerstein w Sofii, polecił adwokatowi Genedjewowi obronę interesów matelkiej Eugeni. Jako obrońca, Genedjev ma prawo żądać odszkodowania, przemawiając podczas procesu, zgąda wysłuchiwania świadków, przeglądania aktów śledczych. Jest to zatem rola wybitna. Prezydent sądu nie pozwolił mu jednak przyprowadzić stenografa na sesyę. Zakaz ten dotyczy wszystkich stenografów.

Oskarżony Nowelicz oświadczył swemu adwokatowi, że podczas posiedzenia sądowego zaj-

dą niespodzianki; dotychczas miał o wiele rzeczeń dotyczących sfer w wysokich — ale przed trybunałem wszystko śmiało wypowie i zde-maskuje niemilosiernie niejedno przekupstwo.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Filipopol 23 lipca. Proces Bojczewa. Przesłuchanie świadków rozpoczęło się. Sąd odrzucił protest obrońców przeciwko zaprzysiężeniu szansonistki, występującej w roli świadka, i Anny Szimos. Jednakowoż ostatniej z wymienionych nie powołano do przysięgi. Świadczenie potwierdzą fakt blizkich stosunków między Bojczewem a Anną Simon, oraz ojcostwa Bojczewa względem pozostającego dziecka Eugeni; konstatują, że Bojczew niejednokrotnie przysyłał Annie Simon małe sumki pieniędzy. Bojczew zaprzecza wszystkim.

## Telegramy „Słowa Polskiego“

Wiedeń 23 lipca. W niedzielę dnia 25 lipca o godzinie 3-iej po południu ma się odbyć w Chebie wielkie zebranie ludowe pod gołębim niebem z następującym porządkiem dziennym: Nielegalność przymusowego rozporządzeń językowych i zakaz wiecu ludowego w Chebie. Wnioski o uchwalenie rezolucyi.

Zeszłej niedzieli zameldowano zebranie u starosty chebskiego. Już we wtorek rano zakaz został doręczony pentodem. Zakaz ten brzmi w kilku słowach jak niżej: Zebranie musi zostać wzbronione, ponieważ spokój i porządek publiczny a zatem i dobro publiczne mogłoby zostać narazone, wobec panujących obecnie w Chebie stosunków i wzburzenia umysłow.

Budapeszt 23 lipca. Wedle krążącej tu w kołach politycznych pogłoski, rozprządził car, by serbskiemu zarządowi wojskowemu ofiarowano w darze 40.000 karabinów Berdana z arsenału z Tuły i 25 milj. nabożów z arsenału z Moskwy.

Budapeszt 23 lipca. Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu dyskutował dalej nad wnioskiem Banffy'ego, żądającym, aby posiedzenia przedłużano o jedną godzinę. Posłowie Mocsy, Komjathy i Pichler przemawiali przeciwko wnioskowi. Poseł Groisz, broniąc wniosku, zarzucił opozycyi, że nie chodzi jej o zwalczanie §. 16, ale o zwalenie rządu Mniejszość nie ma prawa terroryzować większości, która — stosownie do zasad konstytucyi — przedstawia wolę narodu. (Okłaski na prawicy). Obrady dziś dalej toczyć się będą.

Budapeszt 23 lipca. Ledwo apostołowie pokoju, którzy wczoraj agitowali w kuloarach parlamentu, ukonczyli swe starania a już z obu obozów dają się słyszeć głosy wzywające do walki, co jest dowodem, że horyzont jeszcze niewyjaśniony — a przyszłość nieznana. Ale chwiejność zapatrywani koł politycznych nie może już długo potrwać. Rzeczywiście wszyscy głoszą, że deczyza zapas musi w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Ischl 23 lipca. Minister finansów Bilinski i żona jego przybyli tutaj.

Berlin 23 lipca. Biuro Wolffa donosi z Carogrodu, że W. Porta w żądanej przez ambasadorów odpowiedzi oświadczyła, że go-dzi się na taką granicę tatarsko-turecką, jaką proponowali wojskowi attachés ambasadorów.

Berlin 22 lipca. Biuro Wolffa donosi z Rzymu, że włoska para królewska przyjęła zaproszenie cesarza niemieckiego na wielkie manewry, majace się odbyć w dniu 3 września, w okolicy Homburga.

Parze królewskiej towarzyszyć będą tylko urzędnicy dworu, a nie ministrowie. Italic twierdzi, że wizyta ta nie będzie miała żadnego politycznego znaczenia. Stosunek Włoch do Niemiec pozostanie niezmienny. Król wien jest niemieckiej parze cesarskiej rewizyję za jej ostatnie odwiedziny w Wenecyi.

Berlin 23 lipca. Parlamentarna Correspond. podaje co do zmian osobistych w znacznych sferach rządowych następujące potwierdzenie, jeszcze wymagające komentarza: Boettlicher w sierpniu przenosi się do Hamburga, ale z początkiem następnego roku otrzyma naczelną prezydenturę krajową. — Koeller ma objąć z 1 paźd., prezydenturę Szlezwiaku i Holstyni. Marschall, wbrew odmiennym twierdzeniom, posadził się do dymisji i uda się z początkiem października, jako ambasador do Konstantynopola lub Rzymu. Także podsekretarz stanu Roterhan otrzyma ambasadę.

Berlin 23 lipca. Reihsanzeiger podaje następujące oświadczenie: Wprowadzenie na czas pewien zakazu dowozu zboża, czego domaga się związek rolników, nie dąby się pogodzić z istniejącymi traktatami handlowymi i już z tego względu nie podobna go wprowadzić.

Berlin 22 lipca. Koelnische Ztg witaając z uznaniem irade sultana opinuje, że dzięki temu postanowieniu sultana, Europa zażyje niedługo spokoju; główna przeszkoda pokoju usunięta i znowu jest wolne pole do petraktaeyi, które, stosownie do woli sultana, prowadzone będą w takim duchu, że ostatecznie zawarcie pokoju jest zapewnionem. Sultán ustępstwem swem złożył dowód politycznego rozumu, za co w interesie ogółu należy się być mu wdzięcznym.

Berlin 23 lipca. Pruska Izba panów przyjęła dzisiaj w drugim głosowaniu ustawę o stowarzyszeniach w tekście, zgłoszonym z wyjątkiem uchwalono d. 30 czerwca, a więc na-tę-jącym tej ustawie charakter ustawy wyjątko-

wey, skierowanej przeciw socyalnej demokracji. W pierwszym głosowaniu osiadyło się pro 125 głosów, contra 22, wczoraj natomiast stosunek był taki: 111 pro, 20 contra.

Głosowali przeciw ustawie między innymi: burmistrz wielkich miast, prof. Hirschius, jakoteż polscy posłowie Kościelski i Brzeski.

Wobec rezultatu głosowania, wszyscy oczekują z nadzwyczajnym zaciekawieniem jutrzejszej decyzji w rajchstagu.

Berlin 23 lipca. Pöss. Ztg. donosi: W tuższych kołach zawodowych wątpią, by pochwycyony gołąb pochodził od Andrego. Określenie: „Biegun północny 142” odnosiłoby się prawdopodobnie do przejścia tego stopnia zachodniej szerokości, cyfry jednak 47,62 są wprost niezrozumiałe.

Prof. Neumayer, dyrektor strażnicy morskiej w Hamburgu dopatruje się w tem mistyfikacji. Przestrzega on przed wiadomościami z odczynu Andrego.

Kilonia 23 lipca. Wilhelm II. wroci z podróży do Kilonii 30 lub 31 bm., a 5 sierpnia uda się na statku „Hohenzollern” w asyście całej eskadry do Petersburga.

Paryż 23 lipca. Wczoraj przybył do Marsylii Cambon, francuski ambasador w Konstantynopolu, przywołany chorą żoną. Choroba ta jest jedynym powodem jego przybycia.

Opocyjna prasa twierdzi, że nie powróci on już na swe stanowisko, ponieważ popadł w nielaskę u p. Hanoutax z powodu, że zbyt stanowczo występował wobec sultana, a do ministra Hanoutax wystosował kilka listów prywatnych, pisanych w ostrym tonie.

Rzekome odwołanie Cambona przedstawia tuż pisma jako triumf Turcyi, który tem większym się staje wobec tego, że równocześnie opuścić mają Carogród rosyjski ambasador Neidow i angielski Currie. Oprócz tych opocyjnych głosów nikt tu nie mówi o odwołaniu Cambona. Hanoutax umieścił w „Zukunft” kszędzie najostrzejsze noty Cambona. Opinia publiczna twierdzi, że Cambon ua stanowisku swem w Konstantynopolu był i jest użytecznym francuskiej polityce, oraz panu Hanoutax a należy wątpić, czy w Paryżu równie użytecznym się okaże.

Cannes 22 lipca. Ofiarą pożaru padło 120 hektarów lasu.

Rzym 22 lipca. Wczoraj poseł angielski Clarendon i Visconti Venosta podpisali protokół, mocą którego Kassała wraca pod panowanie Egiptu. Czas oddania jeszcze nie oznaczony.

Sztokholm 23 lipca. Wcale nie jest prawdopodobnem, by pochwycyony gołąb pocztowe pochodził od Andrego. Gołąb tego aeronauty znaczone są stemplami: „Ekspedycja Andrego”, jakoteż imcytalami czasopisma „Aftonbladet” i cyframi roku. Nie mają one żadnego obrazek, roznoszą dępsze w matych futeralkach, a nie wzagnęznie, na skrzydłach. Albo więc urzędowo mistyfikację, albo też są to gołębie ćwiczebne.

London 23 lipca. Telegram z Kopenhagi donosi, że wczoraj pochwycyony także w Tromsø gołąb pocztowy, który na skrzydłach nosił napis: „Biegun północny z nami 15”. Zda się zatem, że Andreo w dniu 15 lipca przeleciał ponad biegunem północnym.

Bukareszt 23 lipca. Z powodu powrotu do zdrowia następcy tronu, rządowy Minister ogłasza manifest królewski do narodu. Krol dziękuje całemu narodowi za wzruszające objawy żywej sympatii dla chorego następcy tronu; zaznacza w imieniu swoim, królowej i księżniczki Maryi głęboką wdzięczność za te dowody miłości, które nowymi, nierozważnymi węzłami potoczają tron z krajem. Manifest kończy się słowami: „Z głębi serca wdzięczny, będę codziennie błagał niebo o błogosławieństwo dla ukochanego i wiernego ludu rumuńskiego”.

Ateny 23 lipca. Telegramy z Volo donoszą, że ewakuację Tessalii już rozpoczęto. Publikowane w Volo irade sultanskie nakazuje, aby w przeciągu 8 dni oddano tesalskie koleje żelazne pod administrację towarzystwa, które jest ich właścicielem.

Z Domokos wysłano już 8 pułków na Larisę do Ellassona. Tak samo wojska znajdujące się w Halmiros, odebrały rozkaz przygotowania się do marszu wstecz. Wobec tego żołnierze, zatrudnieni przy żniwach zaprzestali pracy. Edhema baszy spodziewają się w tych dniach w Volo.

Konstantynopol 23 lipca. Warunki pokoju zostały właśnie ustalone za zgodą sultana. Konstantynopol 23 lipca. Dziewad basza w towarzystwie wyższych urzędników i 2 oficerów sztabowych udał się na statku Kiamil do Krety.

**Dział ekonomiczny.**

Wiedeń 23 lipca. Na giełdzie wczoraj popołudniu objawilo się znaczne osłabienie wszystkich pozycy; jest to po ostatnim tak energicznym ruchu wyżkowym tylko naturalnym objawem. Pomimo to odcę kupna trwa ciągle na targu. Popyt znajduje zupełne zaspokojenie, a ostatecznie wysokie ceny wywołują ze wszystkich stron odpowiednią podaż. Transakcyje z obcem zbożem, do Czech, znów znacznie się ożywiły i dotyczą obecnie ofert rosyjskiej pszenicy do Czech. Po bardzo ożywionych fluktuacyach giełda kończy swe czynności przy najniższym dziennym kursie, jakkolwiek paryskie depesze prywatne znów donoszą o wyższych cenach. Płacono: pszenicę na jesień 9/06, 8/95, pszenicę na wiosnę 10/35 do 10/25, żyto na jesień 8/12 do 8/02, owies na jesień 6/11, kukurudzę na wrzesień i październik 4/96 do 4/92, rzepak na sierpień i wrzesień 12/90 do 13.

Wiedeń d. 22 lipca. Alpejskie Towarzystwo górnicze 130/30, Węgierskie akcye kredytowe 396/50, Akcye anglo-austriackie 163/75, Akcye banku Union 303/—, Akcye kolei południowej 85/75, Losy tureckie 67/—, Akcye kolei państwowej 348/62, Akcye kolei Lwowsko-Czernowieckiej 285/—, 4-proc. gal. oblig. propin z 1889 r. 98/10, Akcye tytoniowe 163/50, Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97/65, Akcye kolei Ebenalt 259/50, Akcye banku dla krajów koronnych 242/75, 4-procentowa węgierska renta złota 122/70, Akcye banku związkowego 258/50, Węgierska renta papierowa 100/25, Kredytowe ziemskie 459/—, Kredyty 370/87, Rumunskiana 255/—, Rubel papierowy 1.27/—, Usposobienie silne.

## Hodowla koni. — Sport.

### Mr. Bruce Lowe o krzyżowaniu anglików z arabami.

Znany w świecie hipologicznym, a zmarły temu lat kilka Mr. Bruce Lowe, twórca teorii hodowlanej według systemu liczbowego, tak się w tej kwestyi wyraża:

W angielskim świecie hipologicznym największe powagi przyszył do przekonania, że „volbluty” ich potrzebują odświeżenia krwi i uznały, że import amerykańskich i australijskich „volblutów” jest wskazany. Dotychczasowy chów oparty był na wzajemnej wymianie produktów na dorocznych aukcyach, a że kraj jest niewielki, chów więc w bliskim pokrewieństwie więcej niż w innych krajach się rozpowszechnił. Rezultatem hodowli w samej sobie (Inzucht) są bezprzebieżne błędy w oddechu, formach i temperamencie, odświeżenie więc krwi więc wskazanym sposobem, przyczyni się z pewnością do umniejszenia tego zła, które się dość rozpowszechniło.

Nadzwyczajnie korzystne warunki, w których konie pełnej krwi angielskiej w Australii się wychowują, gdzie klimat jest najodpowiedniejszy, stawiają ten kraj na pierwszym miejscu.

W stadach australijskich, zrebę, przeważnie tylko parę dni po urodzeniu z matką w obszernej boacie pozostaje, zaraz bowiem klacze ze zrebietami przeprowadzane są do małych paddocków i tylko wyjątkowo na noc pod dach bywają wprowadzane. Kłownięz po odciążeniu od matek, prócz zimy i wczesnej wiosny, pozostają one na paddockach, w stadkach po kilkanaście sztuk.

Podezas lata dzieje się tam przeciwnie, jak u nas. We dnie stado „volblutów” stoi w boatach, w nocy zaś na pastwisku. Młodzież nadto przy intensywnym żywności jest bardzo wiele ruszana, przez co wzmocniają się jej kości, muskulatura, wyrastają też na zdrowe zwierzęta, o druczastych nogach, ze zdrowym oddechem, to też nadają się pod tym względem znakomicie do regenerowania mniej pod tymi względami uposażonych „volblutów”, w Anglii wychowanych.

Regeneracja ta jest jednak jednostronna, gdyż przygotowują rodowo tych Australczyków, widzi się, że w szóstej, najdalej ósmej generacyi ta sama kombinacya krwi się znajduje. Co jest rzeczywiście do życzenia, to całkowite odświeżenie krwi, a jednym źródłem, z którego to odświeżenie nastąpić może, jest: arab.

Przez użycie tegoż, wiele korzyści jest do uzyskania, między któremi gatunkowość kości, dobre kopyta, nadzwyczajny temperament, zdrowa konstytucya, a przed wszystkim zdrowe gardło, nie podlegające „rourowaniu”, nie są do pogardzenia. Przemawiając za użyciem arabów zastrzegają się Mr. Bruce Lowe, że ma na myśli tylko arabów o najznakomitszych formach i najwyższej udowodnionej jakości i tak dalej się wyraża: „Uważano by mnie za teoretyka, albo za coś gorszego, gdybym twierdził, że zaraz w pierwszej generacyi po pierwszym skrzyżowaniu, właściwa angielskiej rasie szybkość i wytrzymałość odzyskanaby była, obok odporności, na której produkt bezwarunkowo zyskuje”.

Faktem jest, że ten eksperyment w Australii wydał zupełnie zadawalniający rezultat, a jako dowód zwracam uwagę na tak wysokiej klasy konie wysycowye, jak „Loup Garou” po Lord of Luine (imp.) od Hebe po Majus (imp.) od Allah Rookh po „Satellite” (oryginalnym arabie). „Loup Garou” wygrał australijskie Jockey-Club-Derby w Sydney i Derby Clubu wysycowego „Victoria” w Melbourne. Ogier ten był prawie 16 miary i posiadał niesłychaną szybkość.

W roku 1893 Derby austral. Jock. Cl. wygrał „Trenchant” po Trenton od Bridesmaid, po Yattendon od Esperance po „Glaucaus” (oryginalnym arabie). Tak „Satellite”, jak „Glaucaus” wykazały w Indiach znakomitą jakość. Potomstwo „Glaucausa” dobrze biegało jak np. „B. Peter Fin” i nie jest to wyjątkowe. „Folly” po Grandmaster od Sweetlips po „Shanghai”, import arabie, była nadzwyczaj szybko klaczą i wiele biegów w do breum towarzystwie wygrała.

„Esperance” (8). matka Trenchant, po Glaucausie arabie, również wiele wygrała.

„Banshee” po tymże Glaucausie arabie, dała wiele dobrych koni, które udowodniły swą jakość na arenach, jak to następująca lista dowodzi: „Piora” wygrała „Clarence River Produce Stakes” (bieg 2 latków); „Bul-gimbar”, koń pierwszej klasy (od sprowadzonej Pitsford) pobit sławnego Barba w „Maiden-Stakes” (2400 metrów), wygrał nadto kilka znaczących handicapów pod znaczną wagą; „Bouquet” po Middlesex (imp.), „Banagher” po Kelpie (imp.) innym potomku Banshee go, okazały się doskonałymi wysycowcami. Ponad wszystkie tu przytoczone konie po stałe z krzyżowania z arabem był „Dagworth” po Yattendon od Nutcut po (imp.) Pitsford od Amber po tymsamym Glaucausie.

„Dagworth” wygrał „Hawkesbury-Handicap”, i odbył bieg martwy w Randwick-Plate, 4800 metr. z najznakomitszym wówczas Reprive. Przytoczone przykłady są chyba wystarczające i dostatecznie dowodzą, że krzyżowanie arabów z klaczami angielskimi w Australii dały bardzo dodatnie rezultaty, obawa więc Anglii, że straciłoby się na szybkości i wytrzymałości volblutów, jest nieuzasadniona. Zresztą w samej Anglii w ostatnich czasach mamy na to przykłady, gdyż klacz „Alfragan” wychowana przez lorda Bradford, wygrała w Godwood bieg w bardzo dobrej kampanii. „Alfragan” jest wnućką klaczy arabskiej (sprowadzona przez Mr. Wilfred Blunt, Crabbet-Park) po Chippendale od klaczy po Bend Or od Basils, arabki.

Przypatrując I. tom angielskiego „Stud-Booku”, znajdujemy w nim tuziny przykładów, gdzie konie w pierwszej i drugiej generacyi pochodzące od orientalnych ogierów, były „championami” swego czasu. „Matchem” był synem Cade, syna Godolphin Berba; „Eclipse” był od Spittygo po Regulisie, synie tegoż Godolphin Barba itd. itd.

Mr. Bruce Lowe tak konkluduje: „Naj-szybciej dodatnie rezultaty osiągnęłyby się, używając jak w Australii raczej arabskich ogierów do klaczy angielskich, niż przeciwnie, choć z drugiej strony wpływ klaczy byłby

trwały — oczywista biorąc do rozpiadu tylko takie okazy, których pierwszoklasowość jest udowodniona, tak we formach jak i w jakości; potomstwo importu Crabbet-Parku może w każdym kierunku tym wymaganiom odpowiedzieć, gdyby niektórzy hodowcy byli skłonni pójść za przykładem lorda Bradford”. (Czy to zdanie Mra Bruce Lowe trafi do przekonania hodowców koni „dla wysycow?” Z pewnością nie! Dział sekundy większej szybkości miliony się wyrzuci, nie bacząc, że maszyna by trwała była, musi być dobrze skonstruowaną i z odpornego materiału.

Staratem się wiernie oddać myśl tego znakomitego hipologa, z którego przeszło 25 letnio olbrzymiej pracy cały świat hodujący konie klasy korzysta.

Pracę tę jednak podzielić można na dwie części: jedną rzucić nowe światło, silniejsze, na produkty volblutów, wskazując na rezultaty pozytywne, wynikłe z łączenia pewnych prądów krwi i tworząc na podstawie tychże teoryę; druga idzie dalej — wychodzi z ciasnych ram, które „Stud-Booki” zamykają — Wychodzą z kręgu świata sportowego, który posadził nad tabelami Frenzla i Hermana Goosa, wchodzi autor w świat szerszy, praktyczny, potrzebujący konia, który tak patrzy na turflowe niestające próby wartości koni, jak gospodarz na chemizne laboratoryum. Leez i tu znalazł uznanie, bo tak jak w swych wnioskach umiał wskazać światu, w czym grzeszy, — tak potrzebującemu konia, jako motoru, wiele wyjaśnił, dał ogólnej hodowli wskazówki, które może dlatego, że z zagranicy wychodzą, staną się drogowskazami dla naszych kierowników hodowli krajowej, lepiej ocenionymi, niż krajowe, które od jakich 40 lat polscy hipologowie stawiali i wciąż stawiają. Ostojca-Ostaszewski.

## Z literatury sportowej.

Fizjologia wysycowców w ich stosunku do krajowej hodowli koni (Projekt reformy) — wpisał dr. Julian Ochowicz. Warszawa 1897.

Do nielicznego szeregu broszur i książek polskich, traktujących o sporcie końskim, przybyła w tych dniach nowa praca, nosząca powyższy tytuł, w każdym razie ciekawa i oryginalna. Najpierw odznacza się ona tem, że napisana została nie przez specjalistę, nie przez komarza z zawodu, ale przez uczonego, przyrodnika i filozofa. Już ta sama okoliczność może z góry usposobić źle względem pracy dra Ochowicza specjalistów, uważających niekiedy sprawę sportową za monopol pewnego wyłącznego kółka ludzi. Przewidział to autor i z góry zastrzegł się przeciwko krytycznemu traktowaniu książki ze względu na jego osobę, prosząc jednocześnie o najsurowszą choćby krytykę rzeczy samej. Zresztą nie trzeba lekceważyć i autora: dr. Ochowicz jest uczonym i publicystą, istotnie poważnym, a nadzwyczaj wszechstronnym i oryginalnym, wybitnie się zaznaczającym na każdym polu, którego dotykał — i ta więc jego praca godną jest uwagi czytającego ogółu.

Dodam, że pierwotnie „fizjologia wysycowców” drukowana była — część I. — w „Kuryerze warszawskim”, zaś część II. w piśmie tak specjalnym i poważnym, jak warszawska „Gazeta rolnicza”. Już ten sam fakt świadczyć powinien, iż rzecz nie jest elukubracją dyktanta, znającego racę tylko ze słyszenia.

Istotnie przekonywamy się zaraz od pierwszych stronic książki, że warto ją przeczytać. Autor — jakkolwiek „tylko” p. przyrodnik i filozof — zna się z koniem od dzieciństwa, a nadto interesował się, wid c zawsze sprawami hodowli i wysycow — przedmiot więc nie jest mu bynajmniej sam w sobie obcy.

Nadto objął on rzecz szerzej, bo nie tylko zbadał gruntownie odnośną literaturę, ale także zastanowił się samodzielnie, nie od dziś dopiero, nad sprawami, sportu końskiego dotyczącymi. I dla tego rzecz o „fizjologii wysycowców”, napisana zrozumiale, zajmująca i przejrzyste, wartą jest w każdym razie zaznaczenia, jeśli już nie jako „projekt reformy”, co do którego można mieć takie lub inne zdanie, to jako popularny wykład o wysycach końnych, który nawet zupełnego profana potrafi zainteresować i w lot z kwestyą poznać.

Nie jest tu naszym zamiarem, choćby ze względu na warunki miejsca, pisać krytykę specjalną pracy p. Ochowicza; pragniemy tylko dać pojęcie i o jej zakresie i celu.

Objasnienie co do celu znajdujemy w przedmowie do książki. „Wysyci — powiada autor — same w sobie są kwestyą błahą; ale nią być przestają, gdy się rozważają ich znaczenie w ogólnym gospodarstwie krajowym. W obecnych warunkach ekonomicznych hodowla koni wychodzi na plan pierwszy, a hodowla koni u nas znajduje się w coraz większej zależności od wysycow. Uważny czytelnik będzie miał sposobność przekonać się, że zaniedbanie krytyki w tej dziedzinie, narazi na stratę kilku milionów rocznie... Krytyka stała się więc konieczną i pilną, a mojem zdaniem, dopełnić jej mógł z całą niezależnością tylko człowiek, stojący poza rąkami hodowlańcami i nie wpisany do żadnego bractwa sportowego”. To nam daje pojęcie o zasadniczym stanowisku autora: nie stoi on ponad kwestyą, nie usiłuje z racji moralnych lub innych zaprzeczać wysycow prawa bytu; przeciwnie, przyjmując je za fakt dokonany, dąży do ich reformy — w imię pożytku ogólnego.

Zasadnicza myśl tej reformy, główny postulat autora, jest ten, ażeby wysyci przestali być zabawką i hazardem, a stały się dodatnim czynnikiem gospodarstwa krajowego; ażeby konia wysycowego nie uważano (jak to się dziś często dzieje) za „maszynę podrezną” lub coś gorsza, jako kosztowny bilet na loteryę i w tym celu nie forsowano go i nie zabijano przeciwnymi jego naturze wysiłkami, ale przeciwnie, aby go traktowano jako szlachetne zwierzę, służące mające do podniesienia wartości i użyteczności rodu końskiego. Główne zło widzi dr. Ochowicz w tem, że na wysycach obecnych niszczone są i forsowane konie młode, bo już dwulatki i trylatki, przez co stają się one niezdane i do hodowli i do dalszych biegów — i dlatego, w rozdziale XII, części drugiej, zawierającym „wnioski, dotyczący samej wysycow” stawia on, jako zasa dę, że „wysyci powinni być przeznaczona dla koni dojrzałych, to znaczy 4-letnich i starszych”.

Oto jak w paru słowach rzecz tę uzasadnia p. Ochowicz:

„Jako praca ciężka, sprowadzająca gwałtowną przemianę materji, granicząca blisko z naruszeniem równowagi podstawowych funkcji organizmu, zużycia i odnowy wysyci w całej pełni mają być stosowane tylko do koni już rozwiniętych i całkowicie sformowanych. Konie trzyletnie powinny biegać z pełnymi ograniczeniami, dwuletnie zaś tylko w formie skromnej próby”.

Jakie powinny być te ograniczenia i jaki zakres owej „skromnej próby”, objaśnia autor szczegółowo w ciągu rozdziału — formuluje w tym względzie — cały szereg konkretnych wniosków. Dotyczą one — także wiele innych szczegółów

Wogóle we wnioskach swych autor dąży do ulżenia losu koniowi, do dania szansy wygranej rumakom najlepszym i najwięcej wartym.

Jeszcze raz zaznaczymy, że nie miejsce tu na szczegółową krytykę obsernej, bo aż 320 stronic liczącej książki dra Ochowicza. Szło nam o zwrócenie na nią uwagi naszych sportusmenów; rzecz bowiem, jakkolwiek oparta głównie na faktach z turfu warszawskiego zaczerpniętych, dotyka sprawy doniosłości ogólnej. Ponadto — ażeby poznać czynniki, ze sposobem traktowania kwesty przez dr. O. podajemy jeden z pierwszych rozdziałów jego książki, noszący tytuł „Bat i serce”, który stanowi ciekawą, a zamkniętą w sobie całość. Być może, iż do „Fizjologii wysycowców” powrócimy jeszcze na tem miejscu. zz.

## Bat i serce.

(Z broszury dr. Ochowicza „Fizjologia wysycowców”).

Nierachowanie się z umysłowością i sposobieniem konia prowadzi do tego, że gdy nie chce biegać, — to albo nie ruszy od startu, albo zrzuci swego jeźdźcę, stojąc w miejscu, albo wyłama w biegu, albo skoczy tak niechętnie, że dżokierzy zostawi po drodze, albo w najlepszym razie nie da się kierować i poniesie a potem odpadnie. Jeźdźcie powinien wiedzieć, czy koń chce iść, powinien go znać o tyle, ażeby jego mowę rozumieć, i jeżeli nie ma albo sily albo czasu, by go zmusić do uległości, to lepiej zrobić, odprawiając go do stajni.

Stać zaś niechce konia do wysycu świadczy tylko, że był źle wychowany.

Koniu bowiem pełnej krwi ma z natury pasę do seigania się i zauważono, że nieraz zrebęta na łące gonią się same między sobą. Ale co tu się dzieje z koniowi, że nie chce biegać, jeżeli wie, że w prowadzenie go na tor znaczy tyle, co żądanie nadmiernego wysiłku i bity za niemożność jeszcze większego?

Kto konia nie wystawia na zbyt ostre galopy, tego taki zawód nie spotka. Jest rzeczą wprost niemożliwą, ażeby koni pełnej krwi nie rwał się sam do wysycu, jeśli nie zaznał jego cierpi. pod barbarzyńską ręką człowieka.

Kon wysycowowy powinien wiedzieć, jaki ma dystans do przebiecia. Jeśli będzie wiedział, że wysyc jest długi, sam nie ruszy zbyt ostrem tempem i nie narazi jeźdźca na to, że szarpnie go cuglami, zmęczy, zlenierwie i zniechęci.

Kon doskonale może wiedzieć, czy ma krotszą czy dłuższą drogę przed sobą. Nawet zaprzęgowo chłopskie konie ruszają inaczej, gdy z przygotowanymi do drogi wnoszą, że będzie długa. Koniowi zaś wysycowemu można w bardzo prosty sposób powiedzieć, na jakim dystansie ma biegać; trzeba tylko przed wysyciem odbyć z nim dwukrotnie ten sam dystans. Można go przyspieszać do przyspieszenia na finiszu (starsze konie, zgubiwszy jeźdźca, przed metą same finiszują) i zwałniamy za metą, przez proste powtórzenie kilkakrotnie; co więcej, można mu objaśnić, na czym polega wysyc, i obudzić żądę wyprzedzenia wszystkich koni znajdujących się wraz z nim przed metą. Żaden bat, żadna ostroga nie podziałają tak skutecznie na konia, odpowiednio wychowanego, jak naturalne, pedagogiczne obudzenie świadomości wysycu i ambicyi wygrania go.

Objasnie to kilkoma przykładami. Kon jest przede wszystkim zwierzęciem przyzwyczajenym. Nie łatwiejszego, jak przez powtarzanie wytworzyć w jego umyśle nierozważne skojarzenie pewnego wyobrażenia z pewnym ruchem, z pewnym stanem nerwowym, z pewnym aktem. Jeżeli konia za-trzymać dwa razy w jednym miejscu, będzie chciał stanąć i trzeci raz w tem samym miejscu, a jeśli mu pozwoli stanąć — natęgoł.

Tak samo z przyspieszaniem. Jechał raz leniwie koni, powożąc. trzeba je było co chwila batem trącać; ale ponieważ nie dobrze jest konie do tego przyzwyczajać, postanowiliśmy nie trącać batem stałe, tylko od czasu do czasu uderzyć silnie. Zdarzyło się, iż jedno i drugie ciecie nastąpiło przy kupce kamieni, które dla naprawy szosy po bokach drogi przygotowano. Konie skojarzyły w swoim umyśle widok kupki kamieni z uderzeniem bata i przy następnym kupce przyspieszyły same, a ponieważ cała droga w równych odstępach miała po brzegach żwir nagromadzony, szły dalej tak dobrze, że dopóki szosy starczyło, nie potrzebowały ich poganiać. W tym razie więc sama obawa uderzenia batem, skojarzona z widokiem kamieni, wystarczała, ażeby konie pobudzić do przyspieszenia.

Innym razem jechałem parą koni dość rączych, ale które w dłuższej drodze (a jechałem już drugi dzień z rzędu, po przebyciu około dwudziestu mil) zwalniały, czego im zresztą nikt za złe nie brał. Dotychczas chodziły one tylko na małe dystanse, dobrym klusem i przyzwyczajone były wymijać sportykanę po drodze zaprzęgi. Drugiego dnia pod wieczór, niespodzianie miją nas powoz. zaprzężony parą dzielnych rumaków, które, idąc tylko do wsi sąsiedniej mogły sobie pozwolić na wyciągniętego klusa. Ale ambicya moich koni została tem wyminięciem dotknięta: ruszyły same z kopyta i niedotykane przebiegły dwie następne mile niemal dwa razy szybciej, niż dotychczas, utrzymując ciągle równą odległość od powozu, jadącego na przedzie. W tym przykładzie nie było nawet obawy bata, było tylko naśladownictwo i emulacya.

Jeszcze jeden przykład: pan X. kupił parę niezłych koni chłopskich do swojej brzycki. Zaprzęga i chce jechać, ale ledwie ruszone z miejsca, prawy zaczyna ponosić. To samo powtarza się za drugim razem, toż samo za trzecim. Zuęcadowany jest niesforą szkapę

przedac za byle co, ale woźnica, nie mogąc zrozumieć, co się stało z koni, które widział zawsze spokojnie chodzące u chłopca, idzie do niego po radę. Z wywiadów okazuje się, iż prawy koni zaprzęgany był zawsze dłużej, to znaczy ku przodowi, a lewy miał krótsze postrounki i wskutek tego prawy zawsze szedł przodem. Przyspieszający do przodowania, zaczął ponosić, gdy go umieszczono na jednej linii z lewym. Podłużono mu pasy i od tej chwili szedł spokojnie. Tak wiele znaczy przyzwyczajenie!

W popisach cyrkowych z wolnej ręki, można widzieć co następuje: kilka lub kilkanaście koni galopuje jeden za drugim: każdy z nich ma na grzbiecie numer porządkowy i ściśle same pilnują się porządku; jeżeli chwילוwo, wykonywując szybkie woltę, jedynka zaplącze się między czworękę lub piątę naprzykład, natychmiast sama z siebie, lub tylko usłyszawszy „napominając” trzaśniecie z bata, przyspiesza — forsownie, — ażeby zająć miejsce naczelne. Czy te konie znają numery? Nie, tylko znają się między sobą i ten, którego przyzwyczajono do przodowania, będzie zawsze stawał przed innymi.

Podobnych bodźców psychicznych można z większą jeszcze łatwością używać przy trenowaniu koni wysycowców, jako mających we krwi dziedziczną dąźność do przodowania. Zamiast wydubywać coraz to większą szybkość bez żadnej myśli pedagogicznej, przez co się konia zniechęca, odstrasza i denerwuje, należałoby zawsze trenować konia, przeznaczoną do wysycow, z innymi, nieprzeznaczonymi do wysycow i pozwalając pierwszymu stałe wyrywać, z wagą nieznaczną coraz to większą, i w biegach o różnym tempie z finiszem u mety.

Przed samym zaś wysycem publicznym, koni jeżeli ma być prowadzonym na zasadach fizjologii, powinien galopować tylko o tyle, o ile gimnastyka wymaga, z wagą zawsze nieco większą, niż ta, jaką będzie niósł na wysycu, na tym samym dystansie i zawsze z przyspieszeniem u mety.

Wszelkie ostre galopy przed wysycem, z lepszą wagą i na innych dystansach mijają się z celem. Błędem zaś psychologicznym jest chaotyczne nganianie się z różnymi koni, wstrzywnianie i przyspieszanie bez celu, jedynie dla wprawy, gdyż wówczas koniowi miesza się w głowie i w końcu nie wie, czego chce od niego.

Natomiast stałe powtarzanie jednych i tych samych skojarzeń sprawi, że bez bata będzie wszelkimi siłami dążył do wyprzedzenia innych, pod koniec biegu. Będzie on miał bat w głowie i w sercu, stokroć skuteczniejszy od bata w rękę człowieka, a prztem fizjologicznie nieszkodliwy. Przyspieszenie bowiem z własnej pobudki nie szkodzi, gdy przyspieszenie będzie m fizycznym, obcym, wyczerpuje i niszczy konia.

Nieraz pierwszorzędnym wysycowcom, gdy go bicie zmuszą do jeszcze większego wysiłku, niż ten, do którego „serce” zdolnym go czyni nie tylko nie wygra wysycu ale raz na zawsze (np. w Warszawie „Concession” Reszkego) traci serce i dawną szybkość. Zresztą z bata, po większej części, jest tak mały pożytek, że na torze między publicznością wykrzyknik: „Już bij!” znaczy tyle co „przegra!”

W myśli bynajmniej przeoczy, że są konie pełnej krwi tak leniwe i tak rozbawione sercem, że nie pójdą bez bata (w Warszawie Litawer (k) Korsaka); ale tym nie można wróżyć długiej kariery. Najlepsze konie wysycow, o jakich wspomina historia, przychodziły w cuglach do mety i to miały długą karierę. Wyrywające raz lub dwa razy pod batem, szybko chodzący z stepla. Przed kilku laty widziałem jednego ze „steplechaczów” oficerskich, gdy podchodził do wagi z bokami podziurawionymi i zakrwawionymi od ostrogi, jużem też o nim więcej nie słyszał.

O najslawniejszym wysycowcu angielskim „Eclipse” pisze jeden z autorów: „Nigdy „Eclipse” nie był dotknięty ani nawet zagrożony batem lub ostrogą, a jednak zwyciężał tyle razy, ile razy biegał” (A’ Roggio).

Taki kon mógł przekazać swoje przymioty drugim. To też obliczono, że w ciągu trzydziestu lat potomstwo „Eclipsa” zdobyło w Anglii 354 nagrody! Proszę sprawdzić, czy o jakimkolwiek koniu, który chodził pod batem, można coś podobnego powiedzieć! Ale może to powie, że w wysycu trudno się obejść bez ostrogi? Jest to kwestya przyzwyczajenia: z osmiu koni, które w r. z. startowały do wielkiej nagrody Warszawskiej (11.200 rs.), dwa tylko: „Mortimer” i „Fair Tail”, szły pod ostrogami. „Mortimer”, dorbiata, przyszedł czwarty, „Fair-Tail” siódma. Trzy wygrywały: „Ashabad”, „Chamberly” i „Fanchon” szły bez ostrogi. W teje nagrodzie głównej w b. r. (15 000 rs.) na 7 koni, tylko jedna „Weiter” ks. Lubo mirskich szła bez ostrogi i ta właśnie wygrała, mając za sobą pod ostrogami: „Hungarian”, „Boccacio”, „Fanchon”, „Rabsztyna”, „Wroganda” i „Ashabad”.

Co zaś do szpicruty, to może ona być użyteczną, ponieważ pozwala wskazywać koniowi, kiedy ma przyspieszyć; ale wskazywać i pobudzać, a okładać, są to dwie rzeczy różne. Gdyby zaś konie były wychowane do wysycow, to to byłoby zbytecznem. Dobry jeździec umie popchnąć konia głosem, cuglami i tydką i to powinno wystarczać. W każdym zaś razie wszelkie unoszenie szpicruty i wymachiwanie batem, które u nas, zwłaszcza w biegach dżentelmeńskich, od pewnego czasu zbyt jest powszechnem, powinno być w przyszłości zakazane. Również powinno być zakazane użycie ostrogi, mogących konia skaleczyć. Kon skaleczony przez jeźca powinien być stanowczo od nagrody odsądzany. Nareszcie w biegach dwulatkow i bat i ostroga powinny być bezwarunkowo zakazane.

Ta drobna z pozoru reforma miałaby wielkie następstwa. Niewątpliwie zmniejszyła by liczbę koni przeforsowanych i zmniejszających przedwcześnie, a natomiast pozwoliłaby lepiej wyróżniać konie z „sercem”. Publiczności zaś dałaby częściej piękny widok rumaka, zwyciężającego w cuglach, a oszczędzały by wstrętne widoki ofiar chwilości lub próżności ludzkiej, dowlekanych do mety batami.

Stanisław Rossowski

Opowiedzialny Redaktor: Stanisław Rossowski

Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Białej.